

Czy wystarczy nam głęboka ekologia?

Rozważania chrześcijanina

Ziemia wraz z całym jej bogactwem należą do Boga – tak przynajmniej mówimy, choć postępowaliśmy dotąd najczęściej tak, jak gdyby należała ona do nas. Nie zawsze pamiętamy o tych słowach, na przykład gdy dewastujemy łąkę, aby na jej miejscu zbudować parking. Zachowujemy się wówczas tak, jakby obojętne było nam to, do kogo ta Ziemia należy. Tak więc, czy naprawdę należy ona do Boga? A Jezus zstąpi na nią ponownie? Ciekawe, co powie, widząc jakich dokonaliśmy spustoszeń.

Jedno przynajmniej jest pewne: nie możemy dalej postępować tak, jak dotychczas. Podążamy w kierunku samozagłady z coraz większą prędkością. Kiedy ukazał nam to wyraźnie pierwszy raport Klubu Rzymskiego, mnóstwo ludzi zarabiających na niszczeniu Ziemi natychmiast pospieszyło przekonywać resztę, że nie ma zbyt wielu powodów do niepokoju. Recykling i łagodne technologie rozwiążą problem. Będzie można dalej dążyć do „dobrobytu”, pojmowanego jako stały wzrost poziomu indywidualnej konsumpcji dla uprzywilejowanej jednej piątej ludności świata. Możemy trwonić i marnować, gratulując sobie rozwoju gospodarki, do którego się w ten sposób przyczyniamy, oczywiście pod warunkiem, że segregujemy puszki i jeździmy coraz szybszymi samochodami o silnikach z katalizatorem.



Fot. Krzysztof Żarkowski

Ten tok myślenia stał się dziś zbyt oczywistym kłamstwem. Ekologia technologiczna, czyli systematyczne zastępowanie brudnych technologii ich czystymi odpowiednikami, np. zastąpienie energii nuklearnej energią słoneczną, jest czymś bardzo pożądanym, wręcz niezbędnym dla naszego przetrwania. Nie rozwiąże to jednak problemu, ponieważ naszym prawdziwym utrapieniem nie jest brak odpowiednich technologii, lecz dominująca strategia cywilizacyjna, znajdująca swój wyraz w haśle *więcej!* Polityka nieograniczonej konsumpcji przy ograniczonych zasobach prowadzi wprost do katastrofy. Jeśli ludzkość ma przetrwać na Ziemi, jeśli Ziemia jako taka ma w ogóle przetrwać w formie, którą znamy, to musimy stworzyć nie nowe technologie, lecz nową koncepcję człowieczeństwa, podejmując na nowo próbę odpowiedzi na pytanie, co to znaczy być człowiekiem. Strategia, którą proponują nam kreatorzy opinii publicznej, i na którą reszta ludzkości przystaje ochoczo – strategia systematycznego wzrostu produkcji – jest w gruncie rzeczy zachowaniem zmierzającym do autodestrukcji. Każdy nowy samochód, każde nowe urządzenie jest tylko kolejnym gwoździem do trumny ludzkości.

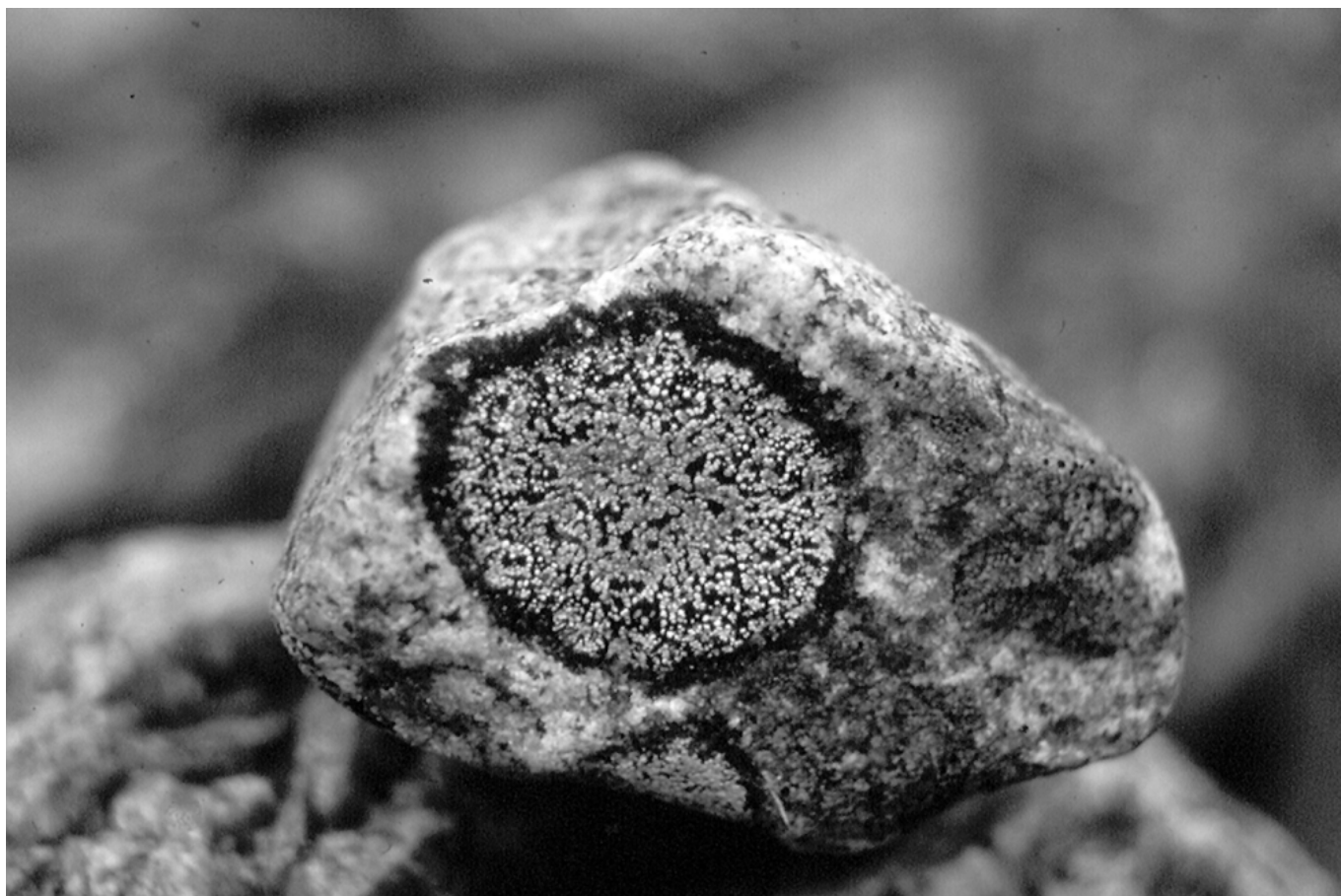
Dlaczego więc nadal z uporem maniaka zachowujemy się w ten sposób? Powiem jedynie, że nie robimy tego pierwszy raz. Dla przykładu: ludzie nie zaprzestali doskonalenia broni masowej zagłady nawet wtedy, gdy zdaliśmy sobie sprawę, że w wojnie nuklearnej nie może być zwycięzców i przegranych – o ile ktokolwiek w ogóle pozostanie przy życiu. Mniej dramatycznym, choć z pewnością równie drastycznym przykładem, jest ciągły wzrost konsumpcji papierosów od lat 50. XX w. – nawet wtedy, gdy wiadomo już było, że palenie przyczynia się do raka płuc, schorzeń serca, a nawet uszkodzeń płodów. Wszyscy wiemy dziś, że wzrost konsumpcji przyczynia się do niszczenia naszej planety. A jednak, tak jak palacze w latach 50., nie ograniczamy się w tym „dziele”. Dlaczego?

Tradycja judeo-chrześcijańska przedstawia paradygmat, który przynajmniej częściowo wyjaśnia obecny stan rzeczy: problem nie tkwi w tym, że dobry duch jest obciążany i „uziemiany” przez złe ciało, tak jak myśleli Egipcjanie. Nie jest również tak, jak myśleli Manichejczycy, że ludzie wraz z całym stworzeniem przeniknięci są dwoma podstawowymi pierwiastkami, jednym dobrym, drugim złym. Bo przecież Bóg stworzył ludzkość – całe stworzenie jest dobre. Wszystko to, co tworzy Bóg jest siłą rzeczy dobre, choć niekoniecznie samowystarczalne. Ludzie potrzebują ciągłego wsparcia poprzez łaskę. Kiedy odcinają się od Boga stają się wysuszeni i słabi jak roślina bez wody; nerwowi, przestraszeni i źli. Uderzają wtedy ślepo w samych siebie i w innych. Jeśli ujęcie tego w ten tradycyjny sposób wydaje się tu nie na miejscu, proponuję nazwanie tego zjawiska „alienacją”. Ludzie stają się słabi i zaczynają czynić krzywdę, ponieważ są wyalienowani, odcięci od źródła swego jestestwa.

Paradygmat, którym posługuje się ekologia filozoficzna polega więc na przyjęciu założenia, że ludzie krzywdzą planetę i niszczą środowisko, od którego zależą, ponieważ są wyobcowani, odcięci od świata, który pozostaje światem Boga, nie człowieka. Otaczają się sztucznym światem, który stworzyli sami. W miejskim świecie przedmiotów i konstrukcji ulegają oni przekonaniu, iż są źródłem wszelkiej wartości, odniesieniem wszelkich znaczeń, ponieważ, w pewnym sensie, tak właśnie jest. Samochody, komputery, puszki – pozbawione są życia: przedmioty te zostały stworzone przez ludzi po to, by służyły ludziom. Przekonanie o tym, że jesteśmy jedynymi nośnikami życia i wartości jest jednak iluzją. Bije w nas rytm natury, lecz jeśli mamy ponownie odzyskać porządek i rytm stworzonego przez Boga świata, musimy powrócić do świata żywej natury, drzew, zwierząt, ziemi i rozżarzonych węgli tłących się niczym światło odległych gwiazd.

Ekologia idąca na ratunek ogołoconej i poranionej Ziemi czerpie natchnienie z takich właśnie założeń. Ci, których ów styl myślenia przyciąga, odwracają się zwykle od świata przedmiotów sztucznych, nie dążą za wszelką cenę do bogactwa w sensie materialnym. Ich celem nie jest dobro człowieka, lecz dobro całego boskiego stworzenia, wszelkiego życia, w całym jego rozkwicie, złożoności i harmonii. Człowiek nie jest dla nich panem Ziemi, lecz jedną z wielu istot zamieszkujących i poszukujących w jej porządku swego miejsca. Wniosek jest prosty: jeżeli żywa

natura stała się ludziom obca, to nasza strategia powinna polegać na odnowieniu z nią kontaktu. Można to nazwać „ekologią leśnika”: powrót do natury w najbardziej dosłownym i namacalnym tego słowa znaczeniu.



Fot. Szymon Ciapała

Natura to także ta natura, którą nosimy w sobie. Dla wielu myślicieli utożsamiających się luźno z nurtem głębokiej ekologii problem wyobcowania nie polega wyłącznie na braku kontaktu ze światem pozaludzkim, lecz przede wszystkim na braku kontaktu z głębią swego własnego istnienia.

Przekładając na język ekofilozofii jeden z paradygmatów C. G. Junga, postrzegają oni całą historię życia na Ziemi jako jedną rzeczywistość, jeden ciąg. Odpowiednikiem u Junga jest podświadomość zbiorowa, będąca wyrazem wspólnej historii ludzkości. Pojedyncze istoty są jedynie przejawami tego wspólnego wymiaru. Tak więc dzieciół albo jeź nie są niezależnymi istotami, lecz przejawem swego gatunku, a co za tym idzie, przejawem życia jako takiego. To samo dotyczy każdej indywidualnej ludzkiej jaźni.

Według głębokich ekologów, problem polega na tym, że kruchy ludzki rozum odizolował się od własnych emocjonalnych i instynktowych korzeni. Ludzie posługują się wyalienowanym, spłyconym i odcięty od natury rozumem w chwili, gdy zabijają i niszczą ją. Są ślepi na uczucia i intuicje łączące ich z resztą życia. Coś buntuje się w nich, gdy zabijają drzewo, lecz mówią sobie: bądźmy racjonalni, to tylko sentymentalizm, przecież nie bez powodu jesteśmy wyższym gatunkiem. Jeśli sięgną wtedy do Biblii, to tylko po to, by przytoczyć, wraz z Szatanem, powiedzenie, że przecież ludzkość „otrzymała władzę” nad wszystkimi żywymi istotami. I to rozstrzyga ich wszelkie dylematy tego rodzaju.

Przeciwstawiając się temu despotycznemu szaleństwu, zwolennicy ekologii głębokiej zachęcają nas do „myślenia jak góra”, niekoniecznie tak, jak nawoływał do tego Aldo Leopold, mając na myśli, że

powinniśmy dokonywać wyborów pod kątem dobra wszelkiego życia. „Myślenie jak góra” jest tu pojmowane raczej jako podporządkowanie despotycznego, męskiego rozumu przed-racjonalnej, kobiecej stronie naszej natury. Medytacja może działać tu więcej niż leśnictwo, a joga więcej niż silnik z katalizatorem. Ponowne odkrycie przez nas przed-racjonalnej wspólnoty wszelkiego życia może w ten sposób przyczynić się i poprzedzić odwracanie szkód ekologicznych i budowanie nowego człowieczeństwa.

Szczegółnej uwagi wymaga również wrażliwość – cechująca poglądy głębokich ekologów – na wspólnotę wszelkiego życia. Jeśli ludzie raz na zawsze nie rozstaną się z myślą, że są lepsi od wszystkich innych żywych istot, to nie ma szans, by osiągnęli oni naturalną harmonię i stworzyli nowy zrównoważony model człowieczeństwa. Są jednak powody do wahania. Czy wystarczy po prostu „myśleć jak góra”? Ludzie nie stoją wyżej niż wilki czy jeżozwierze, nie mogą rościć sobie żadnego specjalnego prawa do korzystania z zasobów Ziemi. Ale przecież są w pewien sposób inni. Wilki nie stają przed obowiązkiem moralnym, by ograniczyć skalę swoich łowów, gdy zaczyna spadać liczba piesków preriowych, które są ich ofiarami. Natura sama reguluje te wahania. W przypadku spadającej liczby piesków preriowych, wilki zaczną po prostu pozyskiwać ich mniej, pozwalając w ten sposób odbudować populację. Ludzie niestety robią co innego. Gdy niemal wytepli już znane łowiska swojej zdobyczy, powiedzmy, że jest to jakiś gatunek ryby – budują wielki okręt, który oczyszcza doszczętnie ocean z ryb niczym odkurzacz, aż do całkowitego wytrzebienia danego gatunku.

Nie możemy burzyć praw natury – tak samo, jak nie możemy po prostu obalić prawa grawitacji. Naturalnie, tak jak w przypadku wieży Babel, emisji zanieczyszczeń z Nowego Jorku na obszar, na którym miasto się znajduje, czy też przemysłowych połowów ryb – możemy zablokować prawo natury, przyczyniając się w ten sposób do klęski i katastrofy. Natura nie uratuje ludzi przed ich własnym szaleństwem, tak jak ratuje ona wilki. Ludzie muszą sami ograniczać własną drapieżność. Jest to ich obowiązkiem. Różnica między zwierzętami i ludźmi nie polega na tym, że my, ludzie, dysponujemy pewną wolnością, lecz na tym, że mamy obowiązek stawiania sobie pewnych granic.

Niestety nie robimy tego. **Fundamentem naszej alienacji jest całkowite wyparcie odpowiedzialności moralnej.** Bardzo ważne jest, abyśmy na nowo odkryli otaczający nas świat żywej przyrody, ponieważ wrażliwość na obecność Boga w przyrodzie jest niezbędną na drodze do zrozumienia obecności Boga w historii. Z tego, że Jezus jest Chrystusem, a nie jedynie kolejnym guru, możemy zdać sobie sprawę tylko wtedy, gdy rozpoznamy wymiar świętości płynącej z samej Ziemi, ponieważ Ziemia należy do Boga. Pojęcie Chrystusa, Immanuela, staje się całkowicie niezrozumiałe w kontekście rzeczywistości bez Boga – rzeczywistości pojmowanej jako przypadkowy rezultat mechanicznych relacji cząsteczek. Musimy wreszcie wyjść poza solipsyzm „generacji Ja”, odnaleźć nasze wspólne „My”. Walka z narcyzmem poprzez nadmierne wczuwanie się we własne emocje lub – jeszcze gorzej – uczucia, do czego nawołują pewne nurty ekologii głębokiej, nie jest do końca skuteczna. Religia mówi nam o tym, żeby zacząć od poszukiwania Królestwa. Doświadczenie podpowiada nam również, że prawdziwych siebie odnajdujemy jedynie poprzez szukanie Boga i odpowiadając na wezwanie Boga – nie poprzez zabieganie o to, co powierzchownie wydaje się nam w nas samych najcenniejsze. Głęboka ekologia ma rację nawołując do uświadomienia sobie jedności wszelkiego życia. Ważniejsza jest jednak *ekologia moralna*, czyli wzięcie na siebie odpowiedzialności za swą własną wolność.

Twierdzenie, że może nas zbawić tylko Bóg, jest w pewnym sensie trafne – aczkolwiek głoszenie tego poglądu jest również, z punktu widzenia tradycji religijnej, grzechem zbytniego polegania na łasce bożej. Wyciszenie się nad stawem Walden lub w Sharon Clearing jest czymś niezbędnym dla odnalezienia swej duszy w świecie Boga. Słyszenie głosu Boga w głębi własnej duszy jest czymś uzdrawiającym. Ale prawdziwe uzdrowienie łączy się przede wszystkim z wzięciem na siebie odpowiedzialności. Kryzys ekologiczny i towarzysząca mu alienacja wiążą się z kryzysem odpowiedzialności. Więc owszem, tylko Bóg może nas zbawić – nie ma w tym jednak nic nowego.

Ponieważ już zostaliśmy zbawieni. Powinniśmy teraz zadać sobie pytanie: czego w takim razie oczekuje od nas Pan?

Wróciliśmy w tej chwili do punktu wyjścia. Wiemy, czego oczekuje od nas Pan: szukajcie wpierw Królestwa, a wszystko inne będzie wam dane. Odwrócenie kolejności członów tego stwierdzenia występuje u źródeł obecnego kryzysu ekologicznego. Od wieków dążymy przede wszystkim do powiększenia konsumpcji, zakładając, że nagromadzenie dóbr materialnych będzie dla nas zbawienne. Gromadzenie samochodów, odtwarzaczy video i komputerów uczyni nas szczęśliwymi. Nadszedł obecnie czas, aby starać się o zbawienie w taki sposób, jak opisane jest to w Biblii: starając się służyć Panu, będąc w harmonii z całym jego stworzeniem, ufając, że w zamian nas zbawi. Gdyby się nad tym zastanowić, to przecież zostaliśmy już przez Niego zbawieni.

Erazim Kohák

Tłumaczenie: Dominika Gajewska

Erazim Kohák jest profesorem filozofii w Boston University w USA i na Uniwersytecie Karola w Pradze. Jeden z czołowych współczesnych myślicieli ekologicznych, autor klasycznej już pracy „The Embers and the Stars” (1982). W „Dzikim Życiu” nr 2/2002 opublikowaliśmy jego tekst „Lewica, prawica, ekologia”.

Powyższy tekst pierwotnie ukazał się w piśmie „The Trumpeter” vol. 11 nr 3/1994. Przedruk za zgodą redakcji.